



Helena Jaźwińska

część II z II

Sygnatura notacji: **N0678**

Data urodzenia: **15.01.1927 r.**

Data nagrania: **23.01.2025 r.**

Miejsce nagrania: **mieszkanie świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Grzegorz Łuszczynski**

Czas nagrania: **część I: 50 min, część II: 39 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jaki był moment Twojego aresztowania w 1951 roku? Skąd Cię wzięto? Z domu?

Helena Jaźwińska: Nie, mnie wzięli z pola.

Znaczy to już opowiadałaś o tym. Czyli wtedy już się wzięli finalnie, aresztowali i już Cię nie wypuścili?

Helena Jaźwińska: Tak, tak, tak. Już mnie nie wypuścili.

Czyli tak jak wstałaś, bardzo wczesnie rano.

Helena Jaźwińska: Tak jak wstałam, tak dosiedziałam.

Za przeproszeniem, wywlekli Cię do samochodu, gdzie byli też już inni więźniowie.

Helena Jaźwińska: Dali mi ubranie przed rozprawą. Paczkę, paczkę, którą podali pół roku temu, to trzymali. Ale później dostałam mundur ten więzienny, szary.

A samo śledztwo jak wyglądało? Jak Pani wspomina śledztwo, które było prowadzone przeciwko Pani?

Helena Jaźwińska: Bardzo różnie i bardzo okrutnie. Najpierw taki oficer mnie, bo to był oficer, wziął mnie na to śledztwo. On nic nie mówił, tylko ciągle k... i k..., co słowo. Ja później już nie mogłam go słuchać i mówię: „Panie poruczniku, przecież pan na siebie to mówi, bo on, ja, k..., ja, k..., ja, k...”. Ja mówię: „No pan sobie ubliża”. I tego, mówię: „Mnie to absolutnie nie interesuje”. A on: „Zamknij pysk”. Ten bardzo był, bardzo okrutny w torturowaniu.

Bił.

Helena Jaźwińska: Tak. I właśnie miał taki niedobry zwyczaj, bo jak tylko się zdenerwował, to w twarz chciał bić. No cóż, różni ludzie. Dużo tam stało się.

Mamo, polewali Cię wodą wtedy, podczas tego śledztwa? To wtedy cię polewali wodą czy nie? Czy później, jak były te stójki, bo opowiadałaś mi kiedyś właśnie, że podczas przesłuchiwań wielogodzinnych stałaś pod żarówką jakąś i jak mdlałaś, to wtedy wiadro wody na Ciebie wylewano.

Helena Jaźwińska: To jak mdlałam, to już jak, bo... Tygodniowe stójki. Kilkudniowe doby, bo to nie jest tylko, bo jak nie spuścili do celi, to stałaś na górze na śledztwie 2 dni, 3 dni. To wtenczas wyczerpany człowiek jest i może mdleć, i zemdleje, i upadnie. Wtenczas podejną, zrobią zastrzyk. Po jakimś czasie znów się odzyskuje troszkę tej przytomności i zbiera się siły, żeby tego. Albo któryś z tych śledczych mówi: „No wstań, czego leżysz?!”.

Jak była Pani w karcerze...

Czy to było przed tą osobą, która Cię, bo powiedziałaś, że ktoś był podstawiony, że taka niby była dobra.

Helena Jaźwińska: To była dziewczyna.

Podstawili.

Helena Jaźwińska: To była dziewczyna. Była taka bardzo pokaźna dziewczyna. I w nocy zabrali mnie na stójkę. Później powiedzieli, jak spuszczała mnie na dół do celi: „To będzie miała pani bardzo sympatyczne towarzystwo”. Ja jak weszłam do celi, to ta pani mnie bardzo serdecznie przywitała. Mówi: „Jak dobrze, że pani jest, jak dobrze. A ja zostawiłam kapustę dla pani, na kaloryfera”. A ja taka zaskoczona byłam tym przedpołem takim, bo oni mi mówili, że takie towarzystwo będę miała. I to towarzystwo mnie tak zaintrygowało, dlaczego ona taka uprzejma? A to był szpieg do celi. I to był szpieg. I później ja się położyłam, oni myśleli, że ja po tych trzech nocach to będę spała, a ja się położyłam na tym łóżku i nie zasnęłam, tylko tak po cichutku leżałam i słyszę, że cztap, cztap, cztap, kłapa się otwiera. Kłapa to jest w drzwiach. I podchodzi ten, co zupy roznosił. Sikorski miał, jak on miał na nazwisko, to nie wiem, tylko na niego tak mówili, że Sikorski. Ona mu wszystko opowiada, to, co ode mnie wyciągnęła. Jak ja się zachowuję, jak tego, wszystko. Aha, to ja w dalszym ciągu śpię. I tak spałam do rana, aż była pobudka. I później znów mnie na górę wzięli. Ale ja już wiedziałam, z kim mam do czynienia. I później, a była taka młoda dziewczyna

z Białegostoku, bo wstawili do nas jeszcze. I ona, ta dziewczyna, brata jeszcze jej zabrali i też był w więzieniu, tylko ona nie wiedziała gdzie. I ta dziewczyna z czarnej zrobiła się siwa przez tę noc. Ja tak przysłałam i spojrzałam na nią na łóżku, że taka siwa głowa leży. Ale nic się nie odzywałam, bo te, już intrygował mnie po prostu ten szpieg. Bo ja widziałam, że ona podchodzi do niego, do tej klapy i rozmawiają, ona opowiada to, co ode mnie wyciągnęła. To ja już później musiałam się podporządkować i mieć buzię na kłódkę.

Za co? Dlaczego do karceru wtedy trafiłaś, pamiętasz? Co ich tak zdenerwowało?

Helena Jaźwińska: Coś widocznie niedobrze powiedziałam.

I za karę.

Helena Jaźwińska: Na pewno o Stalina chodziło wtenczas. Na pewno chodziło o Stalina, bo wtenczas bardzo dużo mnie pytali i męczyli z nim.

Jak Pani wspomina pobyt w karcerze? Co Pani pamięta z tego czasu, kiedy była Pani w karcerze?

Helena Jaźwińska: Pytali o stosunek mój do niego, jaki mam ten stosunek. Dziś, po latach, może to się trochę zmieniło, ale widzisz, ręce mnie skaczą.

Nie chce Pani o tym mówić.

Helena Jaźwińska: Proszę?

Nie chce Pani o tym mówić.

Helena Jaźwińska: Nie chcę, nie chcę. Powiedziałam sobie z kuzynem moim, świętej pamięci, kapitanem Elzmanem, że nie będziemy wspominać. On przeżył w Gdańsku ten obóz odbudowy do końca i był królikiem doświadczalnym.

W Stutthofie, tak?

Helena Jaźwińska: Tak, w Stutthofie. I powiedzieliśmy sobie, spotykając się już po latach na wolności i rozmawiając o takich różnych momentach tragicznych, że tak powiem, powiedzieliśmy, że nigdy nie będziemy wspominać.

Jak była ta rozprawa, mamuniu, Twoja i zostałeś jednak skazana na to więzienie, tak? Jak to było?

Helena Jaźwińska: Rozprawa, to było kilka spraw, chyba 8 czy 10. Z tym było, proszę Pana, 4 kary śmierci, 2 dziesiątki i 2 ósemki. Tak jak pamiętam, jak pamiętam. Było to bardzo tragiczne, ale jak powiedzieli, że mnie dają 10 lat, nie karę śmierci, bo zawsze mnie tą karę śmierci karmili. Zawsze mówili: „Na karę śmierci pójdziesz, łeb ci utniemy”.

No i ja to tak przyjął jako dowód rzeczowy, że to tak będzie. Ale jak usłyszałam, że mam 10 lat tylko więzienia, to uważałam, że jeszcze mam bardzo dobrze. A tamci panowie niektórzy się rozplakali, ci mężczyźni, i to byli wojskowi mężczyźni. Mężowie i dzieci mieli. Byli w innej sytuacji jak ja. Ja byłam młoda i sama. Zmartwienia mamy bardzo mnie męczyły, bo na przykład jak mamusia moja po zabraniu, po zniknięciu brata dostała jakiś rozstrój żołądka i w ciężkich takich przeżyciach to zawsze miała ten rozstrój żołądka. I ja ją, siedząc w więzieniu w celi, słyszałam, jak ona biegła do toalety. A to nie było tak. To były moje wizje. Takie, że ja ją słyszałam. I ja byłam pewna, że ona jest w więzieniu. W stu procentach byłam pewna, że ona jest w więzieniu. I później, jak ją zobaczyłam na sali rozpraw, to z radości zamknęło mnie tu, że nie mogłam powiedzieć, że ona nie jest w więzieniu. I wtenczas, nie zwracając uwagi na nas, służbę tę porządkową, i powiedziałam: „Mamusiu, ty jesteś na wolności?”. A ona powiedziała: „Tak, dziecko, a dlaczego?”. Ale już więcej nie pozwolili nam rozmawiać. Tylko ona powiedziała: „Tak, dziecko, ale dlaczego?”. Mówi: „A dlaczego, dlaczego?”. Ona zapytała, dlaczego ja pytam: „Czy ty jesteś na wolności?”. A ja ją słyszałam przez ten sufit. I ja przykładałam ucho do sufitu, żeby słyszeć jej kroki. To są takie okrutne urojenia, przeżycia, że to się nie da opowiedzieć. To, żeby powiedzieć, to tak naprawdę z serca, jak to było, to się już nie da opowiedzieć. To każdy raz powtórzony to jest może jakieś odchylenie od tej prawdy. Może i prawdę się mówi, tylko że człowiek nie pamięta tak.

W więzieniu oprócz tego, że oczywiście byliście ciągle przesłuchiwani, karani, bici, to musieliście wykonywać pracę, żeby się utrzymać, żeby na tę miskę zupę zarobić.

Helena Jaźwińska: Praca była, proszę Pani, dobrą dla ludzi. To było dobre dla ludzi. Ja byłam naprawdę szczęśliwa, jak mnie, bo pierwsze, jak mnie zabrali do pracy, to zabrali mnie na szycie na maszynach, szyli furażerki, czapki i tego, wojskowe. Ja nie umiałam sobie poradzić z tym, bo to nie było elektrycznych maszyn. To było na stopy. I jak ja szyłam, to mnie się to ciągle odwracało. A trzeba było to szyć do milimetra. A żeby szyć do milimetra, to trzeba umieć. A mnie się koło odwracało i już przeskakiwało. I ja to w dzień szyłam, w nocy pruć. To te palce od tego prucia tych nitki, to były tak popuchnięte jak wrzody. I nie mogłam sobie radzić, to zębami wyrzywałam. I to była taka praca. I później, widocznie Bóg tak chciał, widocznie Bóg mnie uratował, za jakieś parę dni po tych strasznych cierpieniach moich, bo to były cierpienia, nie spać i jeszcze pruć i bolesne palce, które nie dadzą rady wziąć tej nitki, bo to nitka przecież, i później, proszę Pani, przychodzi oddziałowa taka i mówi: „Wyszyńska, Wyszyńska”, mówi: „Wystąp, wystąp”. Ja wystąpiłam i myślę, że idę na przesłuchanie. I idę do tej oddziałowej, a ona idzie ze mną do pokoju tamtego, co rozdzielali te prace, i mówi: „Ty od dziś nie będziesz już na pracowni maszyn, tylko na haft pójdziesz. Bo któraś tam z pań”, nie, „któraś z więźniarek zobaczyła, że ty ładnie haftujesz”. A ja mówię, że ja w domu haftowałam też. Specjalnie to podkreśliłam, że w domu haftowałam, żeby zachęcić ją, żeby ona mnie wzięła. I jak ona mnie zabrała, to rzeczywiście ja się okazałam tą cudowną, że tylko panowie generałowie przez moje ręce przechodzili. Byłam tak ładnie, tak zdolna byłam do tego haftu, że widać, ja uważałam, że to jest wola Boża, że Bóg mnie uratował. To mnie strasznie bolało, bo jak ja co odwrócę, co chcę poszyć, to się nie daje, to się nie daje.

Pani Helenko, a kiedy Panią zwolniono z więzienia?

Kiedy zostałaś w końcu zwolniona? Bo 10 lat miałaś sądzona.

Helena Jaźwińska: To ogólną amnestię, co taka ogólna amnestia była, i w ten czas właśnie bardzo dużo zwolnili, to znaczy bardzo dużo. Zwolnili, jeżeli po 10 lat już siedziały niektóre i zwolniono je. To wtenczas, przy tej amnestii, to wtenczas dużo zwolniono. I po 3 czy 4 dniach, jak już zwalniali, to ja nawet nie wiedziałam, że mnie zwolnią. Tylko wieczorem, o jakiejś piątej godzinie wieczorem, żebym się spakowała, spakować swoje rzeczy, bo się przenosimy. Jak się przenosimy, to myślałam, że do innej celi. Ale później, jak już spakowałam się i miałam wychodzić, to ona mówi: „Idziemy do innej celi, bo wyjeżdżasz, wyjeżdżasz”. A ja zapytałam: „A dokąd, pani oddziałowo, wyjeżdżam?”. A ona mówi: „No zobaczysz, no zobaczysz, ale jutro rano”. No i jutro rano, to w nocy przesiadziałam na kuckach w tej celi, bo to tam nie było nawet łóżka, bo to taka była cela przejściowa. Rano powiedziała mi, że wychodzę do tej, przynieśli mi moją paczkę, tam, którą miałam, a miałam sukienkę, coś tam, coś, co miałam. Przynieśli mi i kazali się ubrać w to, że wyjeżdżam, że o 10 mam pociąg do Warszawy. Jezus Maria, zatkało mnie. Zatkało mnie zupełnie. Nie wierzyłam, że mam pociąg do Warszawy, ale nic, starałam się opanować i mówię: „Czy ja dobrze słyszę?”, a ta oddziałowa mówi: „Tak, tak, dobrze słyszysz”. Rano o 10 przed tym wyjściem oni mnie wypuścili i 3 kobiety jeszcze. Jedna jechała gdzieś do Krakowa czy za Kraków, inna do Białegostoku, każda w innym miejscu. Do każdej z nas było trzech tych konwojentów, którzy pilnowali, do każdej z nas. I dali nam specjalny przedział. I myśmy posiadali, ci żołnierze koło nas siedzieli, żeby nie za daleko. I tak dojechałam do Warszawy wieczorem, późnym wieczorem. Ale tak, brat się przemieścił, siostra się przemieściła. Teraz godzina czwarta w nocy, Warszawa, człowiek jest tak niezorientowany w tej Warszawie, jeszcze kamieniami przeplecionej. „Co ja teraz robię?” I zaczynam z jakąś, aha, bo siedziałam i nic nie rozmawiałam cały czas, tylko siedziałam. I wszyscy podziwiali, co ta dziewczyna taka, że ani słowa się nie odezwie, ani słowa. A oni nie widzieli, ci ludzie, co się w moim sercu działo, ile to było radości z tego wszystkiego. Z tego, to przecież. I jak wyszliśmy, rozmawiałam z tą starszą panią i ona mówi: „Pani nie musi wysiadać na Wschodniej, pani może wysiąść na Zachodniej i pojechać do Ursusa”, bo ja się jakoś dowiedziałam, że brat w Ursusie zamienił mieszkanie, znaczy z Warszawy na Ursus. Tak się dowiedziałam i tego. Ale to już w pociągu się dowiedziałam o tym. Zapisałam sobie ten numer, tę ulicę i wyszłam z tego pociągu. Teraz w którą stronę ta ulica? Podeszłam parę kroków, a tu pies jak nie wyskoczy na siatkę. I myślałam, że ten pies mnie zje. On tak szczekał głośno i bardzo przeraźliwie. I tam później pan wyszedł, mówi: „Chodź tu, chodź tu, chodź tu”, woła jego. Jak ten pan już zawołał i ten pies się nie posłuchał, to ja mówię: „Proszę pana, proszę pana, a gdzie jest taka ulica? Gdzie mogę znaleźć, bo się pierwszy raz tu znalazłam w Warszawie. I nie wiem gdzie, w którym kierunku mam iść”. I ten człowiek tak spokojnie mi wytłumaczył, mówi: „Pójdzie pani tą ulicą, później ten”, pokazał mi wszystko. Ja znalazłam, przyszłam do tego mieszkania i pukam do drzwi, ale wiecie, kto mnie przywitał? Ten profesor, który teraz mówi wieczorem, jak po „Dzienniku” mówi, w poniedziałki czy wtorki. Profesor, młody chłopak był jeszcze. I ja zobaczyłam, że ten młody chłopak mnie otwiera, mówi: „Proszę pani, pana Wyszyńskiego mieszkanie to jest tu, to pani tutaj pójdzie, a to jest moje mieszkanie, to do mnie nie wolno wchodzić”. Nie, ale on mówi: „To do mnie nie wolno wchodzić”, a ja tak spojrzałam na niego i nic, podziękowałam i poszłam. Wchodzę, pukam do brata do drzwi, a tam siostra się odzywa. Brat był w delegacji, bo brat pracował w budownictwie, znaczy inżynier budowlany. I później ja podeszłam do tego łóżka, patrzę, Lidia jest. Zbudziłam ją, a ona mówi: „Boże, Lena, gdzie ty, skąd się wzięłaś?”. I tak mówi: „Skąd się wzięłaś?”. A ja, wiesz, nic już chyba nie mówiłam, tylko obie zaczęłyśmy strasznie płakać. I to było moje spotkanie. Rano pojechaliśmy do siostry, do drugiej siostry, bo siostra miała dwoje dzieci małych. Chciałam bardzo zobaczyć te dzieci, a w ogóle chciałam zobaczyć mamę. I to wszystko. I tak już się potoczyło później wszystko. A jeszcze dosyć długo przychodzili do mnie ubowcy, ubowcy, oczywiście mówię o ubowcach.

A gdzie Pani zamieszkała?

Helena Jaźwińska: Mieszkałam na razie u rodziców, bo w ogóle nie było mowy, żebym gdziekolwiek ją poszła, tylko musiałam się nimi nacieszyć.

Wtedy jeszcze byłaś chora na tę gruźlicę?

Helena Jaźwińska: To jeszcze nie wiedziałam, że jestem chora na gruźlicę, ale za jakiś czas, może 3 tygodnie. Tam coś robiłam i zaczęłam kasłać. I zaczęłam płuć krwią. I jak zaczęłam płuć krwią, to moja mamusia zawsze była zainteresowana medycyną, bo ojciec jej był medykiem. I ona tak zaraz mnie do lekarzy i do Białegostoku. Zaraz zawieźli mnie do lekarza takiego, gruźlika. Garbaty był, pamiętam, bardzo garbaty, zupełnie garbaty. A taki sympatyczny był człowiek, ale on mnie wyleczył. 3 lata leczyłam się, 3 lata. Bardzo intensywnie. To jeszcze dzięki temu, że ojciec miał pieniądze, bo nastawała penicylina, którą było bardzo trudno dostać i była bardzo droga. Ale rodzice się starali o to, żeby jednak, że ta penicylina była. I ten lekarz garbaty mnie wyleczył. I za 3 lata to ja już poszłam do pracy. Już poszłam do pracy w Warszawie, w Pruszkowie zameldowałam się u znajomych i w Warszawie dostałam pracę. Później zapisałam się do szkoły.

Ale, mamuniu, przecież Ty mówiłaś mi, jak wcześniej opowiadałaś, że dostałaś taki wilczy bilet, jak wyszłaś z tego więzienia, że zostałaś pozbawiona praw pracy i nie byłaś obywatelem, nie mogłaś studiować. Mama chciała studiować medycynę. Nie mogłaś głosować przez parę lat.

Helena Jaźwińska: Przez 5 lat. Miałam 5 lat zabronione, wszystkie prawa odebrane miałam. Sądzić mnie nie wolno było, już drugi raz sądzić nie można było.

Pani Aneto, a ja mam do Pani pytanie. Kiedy tak naprawdę porozmawiała Pani z mamą na temat jej przeżyć? Kiedy Pani się dowiedziała o tym, że mama była w więzieniu?

Helena Jaźwińska: Ja pamiętam, były wybory i też nie wolno mnie było głosować.

No tak, bo miałaś odebrane prawa. Powiem szczerze, że przez długi okres to moja mama w ogóle nic nie mówiła. Nie rozmawiała ze mną. I jak wybuchł stan wojenny, ja byłam dzieckiem wtedy przecież, początek podstawówki i znowu zaczęła się walka.

Helena Jaźwińska: Były bardzo dramatyczne chwile. I wtedy zaczęła się znowu konspiracja. I mamy najmłodszy brat, który też się bardzo mocno zaangażował w walkę. I też od początku, jak gdyby, stanęliśmy w obliczu, że trzeba walczyć o swoje, o prawdę, o wolność. Że tak naprawdę tej wolności nigdy nie odzyskaliśmy. I rodzina znowu była mocno zaangażowana. I pamiętam, że też były w naszym mieszkaniu spotkania i odbywały się, ja byłam wtedy dzieckiem, była też transportowana bibuła. I wtedy właśnie usłyszałam taką rozmowę mojej mamy ze swoim bra-

tem, z Józefem, że ona bardzo prosi jego, żeby nie narażał jednak tutaj nas. Tym bardziej, że spotykali się, właśnie w kościele Wszystkich Świętych, gdzie mieszkaliśmy wtedy przy placu Grzybowski, więc to było zaraz, dosłownie 20 metrów i od kościoła. I były tam spotkania, pamiętam, i aktorzy, bo i Zelnik, i wszyscy wtedy tam się spotykali, jak również w kościele, to już jeździli, dalej właśnie do kościoła św. Wojciecha. Ja wtedy dopiero usłyszałam, że mama właśnie nie chce ponownie takiej sytuacji, a przede wszystkim boi się o mnie, o moje bezpieczeństwo. I mówi: „Jeżeli mnie zamkną, to co zrobi to dziecko, co z nią będzie, przecież wie, że jest taka sytuacja”. Wtedy jakieś takie pierwsze informacje, ja wtedy byłam bardzo mała, bardzo przeżywałam, jakoś tak, nie wiem, takie dziecko to intuicyjnie pewnie. Dopiero potem z latami pewne sytuacje zaczęły się wyjaśniać, otwierać i dopiero pewne informacje do mnie docierały. Aczkolwiek mama przez długi czas też nie mówiła o tej prawdziwej historii. Nie wiem, pewnie nie chciała mnie narażać jako dziecko w szkole, żeby też w jakiś sposób w to wszystko ingerowała. Aczkolwiek pamiętam, że chodziłam z opornikiem. Może nie bardzo jeszcze wtedy wiedziałam, co i jak, ale miałam potrzebę i świadomość tego, że chcę się przeciwstawić złu. Potem też liceum, moi koledzy, którzy też byli zaangażowani. Pamiętam, chyba była siódma czy ósma klasa. Zresztą zawsze uczestniczyliśmy we wszystkich nabożeństwach za Ojczyznę, Żoliborz, ksiądz Jerzy Popiełuszko, wszystkie msze. Zawsze byliśmy blisko Kościoła. To był pokarm, to jest do dzisiaj możliwość przeżycia i wytrwania przy Bogu w tych wszystkich rzeczach.

A jeszcze chciałbym zapytać o kapitana Kazimierza Kamińskiego, o „Huzara”. Jak Pani go zapamiętała? Jakim był człowiekiem? Bo jest Pani pewnie jedną z nielicznych osób, które go pamiętają.

Helena Jaźwińska: Jako człowieka, bardzo dobrego człowieka w nim widziałam. Ale nie tylko widziałam, on był rzeczywiście, on miał dobre serce ten człowiek. Biednym, nieszczęśliwym ludziom to on oddałby swoje ostatnie skarpety. On taki był, taki był. Bardzo dobry człowiek był. I zawsze go tak wspomnę, dopóki będę żyła, to takie wspomnienie zostawiam po nim. Ale nie dlatego, że myśmy się znali, nie dlatego, że pracowaliśmy dla ojczyzny, tylko dlatego, że ja w nim to widziałam, ja w nim to widziałam.

Więzienie, w którym byłeś? W Fordonie, tak?

Helena Jaźwińska: W którym roku?

Nie, nie, w więzieniu byłeś w Fordonie, tak?

Helena Jaźwińska: W Fordonie.

W Bydgoszczy, tak?

Helena Jaźwińska: W Fordonie. Byłam, proszę Pana, w Białymstoku. W Białymstoku siedziałam do grudnia. W październiku byłam aresztowana, do grudnia siedziałam w Białymstoku. I później, po rozprawie, już po wyroku, siedziałam pół roku w karcerze, to znaczy sama siedziałam. Pół roku w karcerze siedziałam po wyroku. Pamiętam tak bardzo, w czerwcu był wyrok. I tak bardzo świeciło słońce, a mnie ciągle było zimno. Mnie ciągle było zimno. W tej celi się

trzęsłam jak nie wiem co. I później ta komisja jeszcze była drugi raz międzynarodowa. I przyszli do mnie tam, do tej celi pojedynczej, gdzie siedziałam, i podana była kolacja. A na tę kolację była taka jakaś zupa, nie wiem, bo to z tych wszystkich jarzyn. Pełno tam takich białych robaków było na tej zupie. Pełno. I to tak codziennie była ta zupa na tych robakach białych takich, takich zwiniętych. I mi postawiono tę miskę na tym okienku, wystawiono tę miskę i ja miałam jeszcze chleb z rana, co nie zjadłam. Mówię: „To ja sobie zjem tego chleba i może wodę ciepłą dostanę, to tę wodę wypiję”. I podchodzi ten, nie wiedziałam, kto to jest, że to jest jakiś gość zagraniczny, że z komisji międzynarodowej. On tak spojrzął i mówi: „Co to, pani będzie to jadła?”. A ja mówię: „Tak, to jest kolacja nasza”. Tak spokojnie odpowiadam. „Tak, to jest kolacja nasza”. A on mówi: „I wy wszyscy jecie? To już od dziś nie będziecie jedli tego”. A ja sobie myślę: „O, jak to dobrze, że tych robaków przynajmniej nie będziemy jeść”. I później rzeczywiście się spełniło, bo już tych nie dali. Zabrali mi tę miskę, nie dali. I innym też zabrali kolację, nie dali. I te robaki zostały wyrzucone z jedzenia. Ale zostały wyrzucone na tydzień. A później znowu od nowa ta sama forta.